

Życie Częstochockie

w „Słowackim”

Dzień w Instytucie Goethego w Krakowie

Wizyty w Instytucie Goethego zapoczątkowała w 2002 r. p. Zofia Sandak – Bernat, nauczyciel języka niemieckiego w LO im. J. Słowackiego. Głównym celem tej instytucji jest propagowanie niemieckiej kultury w Polsce i na świecie. Od 10 prawie lat grupa młodzieży zainteresowanej j. niemieckim i kulturą naszych sąsiadów regularnie odwiedza Instytut. W ramach takich wizyt pracownicy Instytutu Goethego proponują uczestnictwo w wykładach językoznawczych, jednostkach lekcyjnych, warsztatach i projekcjach filmowych.

W styczniu 2012 r. uczestniczyliśmy w wyjątkowej przygodzie spod znaku kultury i języka niemieckiego. Po dotarciu do Krakowa o 10.30 rozpoczęła się „Słowacka inwazja” na Instytut. Na początek powitanie z dyrektorem Danielem Geopfertem i przewodnikiem Niemca mówi doskonale po polsku. Pan Geopfert przedstawił nam naszego przewodnika po Instytucie – Andreasa Kotza i „uciekł” do swoich obowiązków. Pan Kotz w Instytucie pełni funkcję koordynatora działu językowego, zna świetnie jego historię od podszewki, więc, oprowadzając nas po podziemiach Krakowa należących do instytutu, co chwilę zaskakiwał interesującymi ciekawostkami. Oczywiście opowiadał wszystko w języku niemieckim. Usiedliśmy w jednej z sal, gdzie czekała na nas Pani Alexandra Winter – praktykantka w Instytucie i Pan Roman Bator – lektor języka niemieckiego. Zaczęliśmy luźną pogawędkę na temat kultury niemieckiej i polskiej. Alexandra jest bardzo zadowolona z pobytu w Polsce, zachwalała naszą kuchnię i kulturę osobistą Polaków. Natomiast Andreas opowiedział nam bardzo ciekawą historię, która spowodowała, iż mieszka on w Polsce od 15 lat i nie myśli już o powrocie do Niemiec. Następnie wzięliśmy udział w quizie o kraju ojczystym Goethego. Za każdą poprawną odpowiedź dostawaliśmy

przypinki z różnymi hasłami i jak przystało na Słowaków - zdobyliśmy maksymalną ilość przypinek. W świetnych humorach przeszliśmy do drugiego zadania. Zostaliśmy podzieleni na pięć grup, dostaliśmy kilka dziwnych rekwizytów takich jak: spinacze, kartki, balon, dwie słomki, sznurek, kubeczek plastikowy i jajko. Naszym zadaniem było zbudowanie konstrukcji, w której osadzone było jajko. Następnie udaliśmy się na dziedziniec Instytutu, gdzie jedna osoba z grupy spuszczała konstrukcję wraz z jajkiem z drugiego piętra. Wygrywała ta grupa, której jajko nie pękło przy uderzeniu o ziemię i znów nie było zwycięscy, ponieważ każda grupa wykonała zadanie na medal. Wyczerpani poszliśmy z Alexandrą na obiad

do pobliskiej restauracji, gdzie zregenerowaliśmy swoje siły i byliśmy gotowi na dalsze wyzwania. Po powrocie do Instytutu obejrzelśmy film pt. :”Allemanya – Willkommen In Deutschland.”Następnym punktem był poczęstunek i pożegnanie z Panem Danielem Geopfertem. W bardzo sympatycznej atmosferze rozeszliśmy się na indywidualne zwiedzanie Krakowa. Całą drogę powrotną wymienialiśmy się informacjami na temat Krakowa, Instytutu i całego dnia. O godzinie 20.30 pełni wrażeń, lecz jednak zmęczeni rozstaliśmy się na Rynku – tam, gdzie zaczęła się nasza przygoda.

Weronika Czarnecka IId
foto: Olga Lemisz Ie



Jesteśmy Mistrzami Pióra!

Dnia 11.01.12r. w Szkole Podstawowej nr 24 odbyło się rozdanie nagród dla laureatów trzeciej edycji konkursu „I Ty możesz zostać Mistrzem Pióra”.

Przed godziną 10.00 na miejscu stawiła się trzyosobowa reprezentacja naszej szkoły- Agnieszka Klecha, która zdobyła I miejsce, Paulina Zając, laureatka miejsca III, oraz ja. Nie była to jednak pełna ekipa nagrodzonych, gdyż my, Słowacy, zgarnęliśmy w swojej kategorii całe podium (II miejsce zajęła Ewa Dryjka) i dwa wyróżnienia (Justyny Kulińskiej oraz mojej skromnej osoby). Organizatorzy, czy raczej organizatorki (pani Urszula Stefaniak i pani Iwona Tutak) bardzo się postarały, aby rozdanie nagród odbyło się w uroczystej, ale też przyjaznej atmosferze. Aby nie zanudzić zgromadzonych, wyczytywanie nazwisk laureatów i wyróżnionych w poszczególnych kategoriach przerywały recytacje poezji Czesława Miłosza, w rok którego wpisany był cały konkurs. To jego utwory mieliśmy za zadanie przepisać. Została nam także przybliżona biografia poety, a więc mimo opuszczonych lekcji mogę powiedzieć, że się czegoś nauczyłam. Laureatom oraz wyróżnionym gratulowali goście honorowi, w tym dyrektor Biura Poselskiego Izabeli Leszczyny, Łukasz Pabiś, który wręczył nam listy gratulacyjne od pani poseł. Po części, którą można nazwać oficjalną, mieliśmy trochę czasu, aby pooglądać prace, które znalazły się na wystawie konkursowej. Trzeba przyznać, że wszystkie prezentowały wysoki poziom, a niektóre wręcz zapierały dech w piersiach- piękne, starannie wykonane, jak wyrwane z rąk średniowiecznemu mnichowi zajmującemu się przepisywaniem. Wizytę w SP nr 24 zakończyłyśmy bardzo miło- miniaturową ucztą w postaci sernika, najróżniejszych ciasteczek i herbaty.



Magda Czaplą Ib
foto z oficjalnej strony
Pani Izabeli Leszczyny

„Powiadacie:

– Nuży nas obcowanie z dziećmi.

Macie słuszność.

Mówicie:

– Bo musimy się zniżać do ich pojęć.

Zniżać, pochylać, naginać, kurczyć.

Mylicie się. Nie to nas męczy.

Ale – że musimy się wspinać do ich uczuć.

Wspinać, wyciągać, na palcach stawać, sięgać.

Żeby nie urazić.”



10 stycznia 2012r, w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się inauguracja pierwszego z serii spotkań należących do cyklu „ O podmiotowości dziecka” związanego z przestrzeganiem praw dziecka jak i osobą Janusza Korczaka. Spośród 500 osób goszczących na sali, nie brakło znanych i popularnych. Swą obecnością obecnych zaskoczyli między innymi Rzecznik Praw Dziecka – Marek Michalak, posłowie na sejm RP : Beata Małecka-Libera, Aleksandra Trybuś, Maria Nowak oraz Zbigniew Zaborowski. Nie zabrakło także delegacji ze strony grona pedagogicznego, które wraz ze swoimi podopiecznymi szczerze wypełniło salę Urzędu Wojewódzkiego.

Pierwszym punktem całego wydarzenia były artystyczne popisy przygotowane przez młodzież szkolną. Najmłodszy uczestnicy reprezentujący SP w Rudnie, inspirowany się książką „ Król Maciuś Pierwszy” porwali całą publikę, zaskakując wspaniałym wokalem, pomysłem, a przede wszystkim dojrzałością pomysłu. Postać Janusza Korczaka przybliżyła wszystkim młodzież z Gimnazjum nr. 1 im. Powstańców Śląskich w Mikołowie. Ciekawa prezentacja multimedialna połączona z doskonałą narracją prowadzących, zaintrygowała wymagającą (a właściwie oczekującą na artystyczny punkt kulminacyjny) publikę. Ten nadszedł z kolejnym, ostatnim już występem przygotowanym przez uczniów II LO im. Stanisława Staszica w Tarnowskich Górach współpracujących z Młodzieżową Wszechnicą Obywatelską. Przedstawiona przez nich, dość nietypowa konwencja, spotkała się z zachwytem zebranych na sali. Do całej inscenizacji sądu Korczaka włączyli oni również widzów, którzy (o dziwo!) nie popisali się wiedzą na temat praw dziecka. Pytana o podstawowe zależności związane z bezpieczeństwem, zabezpieczeniem medycznym i organizacją czasu wolnego publiczność, pokazała się zgodnie z przewidywaniami scenarzysty. Scenariusz inscenizacji sądu z udziałem **starszej** publikii miał bowiem za zadanie wykazanie braków w dziedzinie wiedzy na temat praw dziecka.

Kolejna część wymagała od zebranych wnikliwego słuchania oraz szybkiej analizy faktów. Sesję naukową rozpoczął Marek Michalak, który w swej przemowie „ Człowiek – przedmiot czy podmiot?” oparł się na słowach Korczaka: "Dzieci - to przyszli ludzie. Więc dopiero będą, więc jakby ich jeszcze nie było. A przecież jesteśmy: żyjemy, czujemy, cierpimy. Lata nasze dziecinne – są to lata naprawdę życia. Dlaczego i na co każą nam czekać ?" Jako kolejny, głos zabrał dr Maciej Mączyński, profesor Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, mówiący o podmiotowości dziecka w instytucjach publicznych. Jednym z najbardziej (moim zdaniem) porywających wystąpień, była przemowa Rafała Kurowskiego, który podając zadziwiające przykłady podmiotowego traktowania młodych zaszokował (a przede wszystkim zaintrygował) publiczność. Tuż po dyskursie Pana Kurowskiego, nastąpiła przez wszystkich wyczekiwana przemowa Doroty Zawadzkiej (Superniani!), która poruszyła bliski większości problem: podmiotowości dziecka w rodzinie. Dyskusję zakończyła i podsumowała prof. Ewa Jarosz, której wystąpienie dotyczyło rozwoju koncepcji uczestnictwa społecznego dzieci. Konferencję z pewnością można zaliczyć do udanych. Dlaczego? Zrealizowała ona bowiem zamiary postawione przez organizatorów: przybliżyła postać Janusza Korczaka, przekazała informacje dotyczące praw dziecka, a przede wszystkim zmusiła do refleksji.

„Ma dziecko przyszłość, ale ma i przeszłość: pamiętne zdarzenia, wspomnienia, wiele godzin najistotniejszych samotnych rozważań. Nie inaczej niż my pamięta i zapomina, ceni ilekceważy, logicznie rozumuje i błądzi, gdy nie wie. Rozważnie ufa i wątpi.”



Jakub Dawid Ila
foto Wiktoria Jaros Ila

Czy to tylko mecz?

Środa, godzina 17.00, dzwonię do Justyny:

- No hej. Co robisz dziś wieczorem?
- Właściwie to nic. A co?
- W takim razie idziemy na mecz. Mam dwa bilety. Za darmo. O 19.00, ok.?
- no ok... A kto gra?
- AZS z Portugalią.
- Portugalią?
- No tak jest napisane na bilecie...
- Słuchaj wpadnę koło 18, to razem pójdziemy.
- Ok. No to pa!

I w ten oto sposób idę na mecz. Na mecz siatkówki... Pierwszy raz w życiu... Cóż trzeba wszystkiego spróbować. O umówionej porze wchodzę do mieszkania przyjaciółki i oczywiście od razu zaczynamy się zastanawiać, jak tam będzie.? Co jeśli dojdzie do bójki? Co jeśli będzie mnóstwo facetów wokół nas? I w takich nastrojach idziemy na Halę Polonia. Przed wejściem pokazujemy bilety: Sektor B, rząd V. Idziemy po schodach wraz z tłumem kibiców. Punktualnie o 19.00 rozpoczyna się mecz. Na początek przedstawienie zawodników obu drużyn oraz sędziów, później krótki pokaz cheerledek i... Gra się rozpoczyna! Jest dobrze, bo wiem, którzy to „nasi”, a którzy nie. I wiem mniej więcej, że jest źle, bo przegrywamy od samego początku. Po chwili wszyscy zawodnicy są zaszufladowani, a Ci najprzystojniejsi bacznie przez nas dwie obserwowani. Podczas, gdy AZS przegrywał pierwszego seta, my

zdążyliśmy rozejrzeć się po trybunach, w poszukiwaniu starych lub nowych znajomych, a także nawiązałyśmy kontakt wzrokowo-machaniowy (machanie ręką) z chłopakami zmywającymi parkiet w czasie przerw. Zanotowałyśmy naszą bezpieczną odległość od zagorzałych kibiców, stwierdziłyśmy, że możemy zostać na swoich miejscach, bez obaw o własne zdrowie. I nadeszła chwila decydująca o pierwszym secie, więc wypadałoby się skupić. Bacznie wodzimy za piłką, wyrażając głośno swoje niezadowolenie z powodu zbyt wielu zdobytych naraz punktów przez Portugalczyków. I oto niestety, pierwszy set wygrała Portugalia. W czasie przerwy na parkiet wchodzi znów cheerleaderki z dłuższym od poprzedniego układem. I... Drugi set! I od razu widać mobilizację Polaków. Pierwszy serw i od razu punkt dla nas! Hurra! Zaczynamy nowy temat: Czy Portugalczykom nie jest przykro, gdy nasi kibice ich wygwizdują? To musi być smutne... I tak minęło pół kolejnego seta... Ale wciąż wygrywamy! A dzieciaki grają za trybunami! Normalnie wyglądają jak sportowcy z boiska z młodszych lat... Tacy słodcy... A tamci od zmywania parkietu wciąż machają... Ciekawe, ile mają lat.? Jej, Drugi set się kończy!?! I wciąż wygrywamy! 1:1 w setach! I kolejny set się zaczyna, a tu tyle tematów do obgadania... Zaczniemy może od szkoły... Krótki temat. Jak zwykle, dużo nauki i nudy. A to znów wygrywamy!! Aobok siadają sympatyczne dziewczyny, nawiązujemy kontakt, świetnie się dogadujemy. A tu gratka i zagadka: Gdzie właściwie jest komentator?? Przeszukujemy wzrokiem całą halę i nic... Gdzie on może

być? Cóż, pewnie ma swoją kryjówkę. Nie zaprzętajmy tym głów. W końcu hala jest duża... Na hali dużo osób, a przy okazji tyyle tematów. Ech... kolejny set minął. Wygraliśmy! Jest 2:1, czyli? Czyli jeszcze jeden set, jeśli wygramy, to koniec, jeśli nie... cóż wtedy trzeba się zerwać w środku meczu, bo jednakowoż wypadałoby wrócić do domu o przyzwoitej porze... I teraz kolej na prywatne tematy, miłości, przyjaźni, kłopoty, zajęcia i ogólnie ploty... Wiadomo. Ale za to pod koniec meczu zachowujemy się jak prawdziwe kibicki: krzyczymy, skaczemy, klaszczemy jak opętane! I wygraliśmy!!! Tak! Czuję się wspaniale... Mimo że nie należę do fanek siatkówki... To takie uczucie radości z wygranej, choć nie jest to moją zasługą... Jej... Więcej takich chwil! Jedno jest pewne... Idę na kolejny mecz. Choćby po to, żeby popatrzeć na przystojnych siatkarzy!

Weronika K



Stopka redakcyjna:

teksty: Marta Kąsiel, Weronika, Weronika Czarnecka, Jakub Dawid, Magda Czaplą

zdjęcia: Olga Lemisz, Wiktoria Jaros,

opiekun: Iwona Kociolek

Robię to, co kocham – Sebastian Karpiel Bułeczka

Rozmowę z Sebastianem Karpiem Bułeczką - Góralem, który nie przepada za współczesnymi Krupówkami, przeprowadziłam po jednym z dość klimatycznych i przepelnionych pozytywną energią koncertów zespołu Zakopower.

Czy fakt, że nie skończył Pan szkoły muzycznej, wpływa w jakiś sposób na Pański stosunek do muzyki?

Muzyka jest moim hobby, podchodzę do niej z pasją. Nie jest to mój wyuczony zawód, natomiast tak się w moim życiu poukładało, że jest to moje źródło dochodu; czyni mnie to szczęśliwym człowiekiem. Robię to, co kocham.

Z zawodu jest Pan architektem. Myślał Pan kiedyś poświęcić tej pasji więcej czasu?

Nie wiem. Na razie jest mi dobrze z tym, co robię obecnie. I choć nie zamierzam tego zmieniać, to ciągle mam też kontakt z architekturą. Nie dzieje się to na wielką skalę, ale staram się rysować i być czynny w tym zawodzie.

Wystąpił Pan gościnnie w programie „X factor”, zgodziłby się Pan zostać jurorem w takim show?

Nie, nie mam na to czasu. W soboty i niedziele gram koncerty, więc nawet jak bym chciał, to jest to całkowicie nierealne.

Uważam, że program jest dobry, ale jedno mnie martwi: co się potem stanie z uczestnikami, czy rzeczywiście zrobią jakąś karierę...

Miał Pan okazję zaprezentować się w Londynie na jednej z tamtejszych gali i został zauważony przez brytyjską prasę. Czy chciałby Pan zrobić karierę za granicą?

Oczywiście, że bym chciał i będę dążył, żeby zaistnieć również za granicą, ale na to potrzeba jeszcze czasu

Zwraca Pan uwagę na to, co dzieje się w show biznesie?

Nie myślę o show biznesie. Skupiam się na tym, żeby grać dobre koncerty i cieszyć się tym, co robię. Ja przede wszystkim zajmuję się muzyką, a show biznes mnie absolutnie nie interesuje.



Podobno, gdy jest Pan w Warszawie, to czuje Pan kiedy wieje halny.

Tak, jestem niespokojny, nie mogę w nocy spać i tak dalej. Wiele razy już o tym opowiadałem, więc trudno mi do tego wracać. Zapraszam do Zakopanego, kiedy będzie wiał halny, wtedy można poczuć, czym się to objawia.

Czy w górach jest miejsce, którego Pan nie lubi?

Nie lubię Krupówek, są pełne kiczu.

Zawsze takie były w Pana oczach?

Jakiś czas temu przybrały formę totalnej tandety; nie jest to ani fajne, ani dobre. Krupówki były najładniejsze w dwudziestolecu międzywojennym, ale to zamierzchłe czasy.

Zauważyłam, że kiedy śpiewał Pan na koncercie, zwykle miał Pan zamknięte oczy.

Nie zawsze tak jest. Zależy to od nastroju, humoru; czasem występują jakieś problemy techniczne. Nieraz krępują mnie spojrzenia innych ludzi, różnie to bywa.

Wzoruje się Pan na jakiejś osobie?

Kiedyś wzorowałem się na moim bracie, teraz idę swoją drogą.

Marta Kąsiel I a
foto: www.google.pl

Zespół Zakopower, którego Sebastian Karpiel Bułeczka jest liderem i wokalistą, powstał w 2005 r.

Oto fragment wypowiedzi Sebastiana zamieszczona w *Gazecie wyborczej* w czerwcu 2011r.

Górska muzyka jest oparta na specyficznej skali z czwartym stopniem podwyższonym o pół tonu. I specyficzne wykonanie - jest zagrana na instrumentach smyczkowych, czyli skrzypcach i wiolonczeli. U nas się zresztą nie mówi wiolonczela, tylko basy, to inny instrument, ma trzy struny, a nie cztery. I jeszcze charakterystyczna maniera wykonawcza. Ta skala jest w całej Karpatach. Łączy muzykę podhalańską ze słowacką, rumuńską, bałkańską